

„Rajd”

Pamiętam, jakby działo się to wczoraj. Zostać kierowcą F1 - było to moje marzenie. Zrodziło się, gdy pierwszy raz obejrzałem wyścig F1. Tak to się zaczęło. Odgłosy silników były dla mnie jak najwspanialsza melodia Władysława Szpilmana z filmu „Pianista”. Drżałem na widok tych wielkich liczb na licznikach szybkości. Staranność i dokładność, z jaką kierowcy „wchodzili” w każdy zakręt, pogoń za tym, by udowodnić, kto będzie pierwszym, tym najlepszym. Wyścig wygrał Schumacher, a na drugim miejscu kierowca Redbull'a, Jason Batton. Od tej pory są moimi idolami. Wiedziałem o tym, że chcę zostać profesjonalnym kierowcą rajdowym tak jak oni, a mistrzostwo F1 stało się moim największym celem.

Wiedząc o moich zainteresowaniach, na 13. urodziny ojciec podarował mi motor. Cieszyłem się jak nigdy. Spędziłem na nim więcej czasu niż przy nauce. Zawsze jeździłem na nim tak szybko, jak było to możliwe, jednak wiedziałem, że nie liczy się szybkość, ale i precyzja, a zwłaszcza bezpieczeństwo kierowcy. Zmądrzałem, w końcu jednak motor przestał mi wystarczać. Wiedziałem, że następnym krokiem będzie nauka jazdy samochodem.

W końcu stało się! Pierwszy raz sam kierowałem samochodem, choć obok mnie siedział mój ojciec, który z ogromną starannością wbijał mi do głowy, jak się to robi. Miałem wtedy 15 lat, niestety moja pierwsza wymarzona jazda samochodem nie była taka, jak chciałem. Nie przekroczyłem nawet prędkości 20 km/h i nawet driftować nie mogłem. To był ból!

Nadszedł nareszcie ten dzień, w którym odebrałem swoje prawo jazdy. Oczywiście tak, jak się wcześniej spodziewałem, egzamin zdałem za pierwszym razem. Następnego dnia za zebrane wcześniej oszczędności kupiłem auto z moich snów - Mercedesa GT-R o mocy 585 KM z silnikiem V8, kompresorem 4.7L. Wiedziałem, że warto było wydać te 0,5 mln, bo dzięki temu kilka miesięcy później zacząłem się nielegalnie ścigać po ulicach miast.

Nie pamiętam, który to był już mój wyścig. Kolega podał mi namiary na jakiś wyścig z wyższych sfer, stawka była wysoka, bo aż 300 tys. zł i wyścig z „grubą rybą”. Nikt nie wiedział, kto to jest. Kiedy ustawiłem się na pasie startowym, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Miałem ścigać się z Robertem Kubicą. Wiedziałem, że to moja szansa i że nawet jeśli bym przegrał, a on zobaczyłby we mnie coś wyjątkowego, to moje marzenie może się spełnić. Przegrałem, nic nie było po mojej myśli, bałem się, że to może być koniec moich marzeń. Poszedłem do baru obok i zacząłem topić smutki w szklance whisky. Nagle ktoś dosiadł się do mojego stolika. Podniosłem głowę i zobaczyłem jego twarz.

- Gratuluję, nikt nie zrobił na mnie takiego wrażenia, nikt nie był tak blisko tyłów mojego samochodu - powiedział.

Zostawił kopertę na stole i wyszedł. Od razu ją otworzyłem, w środku było zaproszenie na próbne jazdy przyszłego kierowcy F1 z drużyny Mercedes-Benz.

Dotarłem na sam szczyt, przeszedłem kwalifikacje i zostałem kierowcą F1. Podpisałem kontrakt na 2 lata, było to spełnienie moich marzeń. Już nawet nie chciałem zostać mistrzem świata, tylko korzystać z chwili w 100%.

Przekroczyłem wszelkie granice, zakwalifikowałem się z drużyną na Mistrzostwa Świata w Londynie. Miałem startować z 3 pozycji za moimi dwoma idolami. Kiedy na koniec jako pierwszy dotarłem do mety, przez chwilę nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem, że to sen, ale kiedy po 2 latach od podpisania mojego kontraktu zostałem mistrzem świata, czułem się spełniony.

Po tym sukcesie drużyna Ferrari złożyła mi ofertę, którą przyjąłem. Miałem zostać ich nowym kierowcą, wiedziałem, że to początek wspaniałej kariery i przeżyć, jakie mnie czekają. A jednak marzenia się spełniają!

Jakub Krawczyszyn III C